XIX Niedziela Zwykła (wypominki) – 2020

Drodzy! Te słowa Jezusa z dzisiejszej Ewangelii, że trzeba oddawać co boskie Bogu, a co cesarskie cezarowi znają i powtarzają nawet niechrześcijanie, ale wszyscy zazwyczaj komentują te słowa w takim trochę oklepanym kluczu: sprawy świeckie a sprawy kościelne. Kłopot w tym, że ta Ewangelia tylko w dwóch procentach dotyczy tych spraw nazwijmy to świecko kościelnych. Natomiast Jezus poprzez te słowa „oddajcie cezarowi to co należy do cezara, a Bogu to co należy do Boga" pyta nas o to, do kogo tak naprawdę należy nasze serce. Którym to sprawom poświęcamy więcej czasu, tym cezarowym czy boskim. W jakiej przestrzeni dostrzegamy nasze największe skarby, w przestrzeni świeckiej czy Bożej.

Drodzy! Pan Bóg stworzył nas na swój obraz i podobieństwo. Dał nam coś swojego. Duszę nieśmiertelną, rozum, wolną wolę, i uczynił nas zdolnymi do miłości. To wszystko w nas to są rzeczy boskie. I wcześniej czy później każdy z nas musi oddać je Bogu, nawet niewierzący. Po śmierci dusza każdego człowieka musi wrócić do Boga. Czy też używając języka dzisiejszej Ewangelii, muszę oddać ją Bogu. Dusza to nasz największy skarb. Bo to dzięki niej będziemy żyć bez końca. To dlatego Pan Jezus powiedział: „co za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swojej duszy szkodę poniósł". Przed laty Skaldowie śpiewali piosenkę w której były takie słowa: „Duszy nie słychać, duszy nie widać, dusza nie uwiera, dusza nie przeszkadza na spacerach, ale dusza zawsze może się przydać". To prawda dusza jest dla nas bardzo dobra bo dzięki

niej możemy gromadzić zasługi na życie wieczne. Tylko my nie zawsze dla swojej duszy jesteśmy dobrzy. Każdy dobrze zna siebie i swoje codzienne życie i może sobie bez trudu odpowiedzieć na pytanie: o co bardziej w się troszczy: o ciało czy duszę. Łatwo daje się dzisiaj zauważyć, że niektórzy żyją tak, jakby nigdy z tego świata nie mieli odchodzić. I aby zachęcić was jednak do troski o duszę pozwolę sobie przytoczyć bardzo ciekawą nowelę przedwojennego psychoanalityka Zygmunta Freuda, to taka pouczająca misyjna historia o tym, że zawsze powinniśmy być przygotowani. Nowela opowiada o żeglarzu, który przybił do brzegu pewnej wyspy leżącej na Południowym Pacyfiku. Wyspę zamieszkiwało bardzo ciekawe plemię tubylców. Kiedy mieszkańcy wyspy zauważyli przybycie żeglarza, zaczęli go entuzjastycznie witać: klaskać w dłonie, śpiewać, tańczyć. Na swoich ramionach zanieśli go do wioski i usadowili na złotym tronie. Przybyły żeglarz powoli dowiadywał się, co to miało znaczyć. Otóż mieszkańcy tej wyspy mieli zwyczaj wybierania na swego króla jakiegoś przybysza, ale tylko na jeden rok. W czasie swego panowania król mógł wydawać jakiekolwiek rozkazy i jego poddani wykonywali je bez zmrużenia oka. Oczywiście żeglarz był niezwykle szczęśliwy, że to właśnie on był tym wybrańcem losu i jego wybrano królem. Ale pewnego dnia zrodziły się w jego sercu wątpliwości. Zaczął się zastanawiać, co stanie się z nim później, gdy czas jego panowania się skończy. Wiadomość, którą otrzymał, zmroziła go i przeraziła. Dowiedział się bowiem, że po skończeniu jego panowania mieszkańcy wyspy

wywiozą go na bezludną wyspę. Zostanie tam pozostawiony bez jakichkolwiek środków do życia jako ofiara dla bogów. Kiedy król doszedł do siebie po szoku jakiego doznał po otrzymaniu tej wiadomości, zaczął powoli przygotowywać sobie plan. Rozkazał najpierw rzemieślnikom zbudować flotę małych okrętów. Kiedy były gotowe, rozkazał rolnikom wyspy wykopać drzewa owocowe i inne pożyteczne rośliny, przewieźć je na bezludną wyspę i tam je zasadzić, a także przewieść na tą bezludną wyspę niektóre zwierzęta i ptaki. W końcu rozkazał swoim poddanym zbudować na tej wyspie piękny dom. W ten sposób żeglarz dobrze przygotował się na ten moment, kiedy jego królowanie się skończy i zostanie wywieziony na bezludną wyspę.

Tyle nowela, ale ona zmusza nas do postawienia pytania: a mianowicie co takiego każdy z nas codziennie wysyła na ten drugi świat, i jak będzie wyglądała nasza wieczność, kiedy skończy się nasze królowanie czyli ziemskie życie. Czy w ogóle się tym przejmujemy, żeby coś tam wysyłać na ten drugi świat. Zgodnie z obietnicą zastanówmy się teraz nad tym, jak możemy pomagać zmarłym, którym skończyło się ziemskie królowanie, a których śmierć wywiozła, czasami brutalnie w zaświaty. Dlaczego trzeba pomagać zmarłym? Z prostego powodu. Bo czas zasługi na życie wieczne kończy się dla każdego człowieka z chwilą śmierci. Oni już nic dla siebie nie mogą zrobić, na szczęście my możemy i to nawet dużo. Bowiem Bóg okaże miłosierdzie zmarłym jeśli my o to będziemy zabiegać, jeśli nie, to czeka ich tylko Boża sprawiedliwość. Odnosząc się do tych

słów z Ewangelii, chciało by się powiedzieć: oddajcie zmarłym to co należy do zmarłych. Tak więc oddajmy im modlitwę wstawienniczą Kościoła, czyli wypominki, odpusty, a nade wszystko ofiarę Mszy Świętej. Zobaczcie Jan Paweł II umarł w opinii świętości, ludzie przed dłuższy czas na Placu Św. Piotra skandowali „Santo Subito”, „natychmiast święty”, a w testamencie wyrazi swoją wielką prośbę, po mojej śmierci proszę was tylko o jedno, o mszę święte i o modlitwę. Oddajmy naszym zmarłym też kwiaty, które są wyrazem wdzięczności, za życie, za wychowanie, za cały dorobek ich życia. Oddajmy czyli zapalmy im znicze, bo jak mówi mistyczka z Austrii Maria Simma, która kontaktowała się duszami czyśćcowymi, że już samo zapalenie znicza przynosi im wielką radość i ulgę. Innym autorytetem dla nas w tym temacie jak skutecznie pomagać zmarłym, może być Św. Siostra Faustyna. W ósmym dniu Nowenny usłyszała prośbę samego Pana Jezusa: „Dziś sprowadź Mi dusze, które są w więzieniu czyśćcowym, i zanurz je w przepaści miłosierdzia Mojego. Wszystkie te dusze są bardzo przeze Mnie umiłowane, odpłacają się Mojej sprawiedliwości; w twojej mocy jest im przynieść ulgę. Bierz ze skarbca Mojego Kościoła wszystkie odpusty, wypominki i ofiaruj za nie... O, gdybyś znała ich mękę, ustawicznie byś ofiarowała za nie jałmużnę ducha, czyli modlitwę i poprzez uczynki miłosierne spłacała ich długi Mojej sprawiedliwości”

Kiedy brat Modestino odważył się zadać pytanie innemu mistykowi O. Pio, co może powiedzieć o ogniach czyścowych, święty odpowiedział: „Gdyby Pan Bóg wyraził zgodę, by dusza

przeszła z tamtego ognia do największego ognia na ziemi, byłoby to podobne do przejścia z gorącej wody do zimnej". Dlatego jak mówi O. Pio musimy koniecznie opróżnić czyściec. Zresztą modlitwa za dusze w czyśćcu opłaci się i nam. Bo kiedy pomożemy im osiągnąć niebo, stają się świętymi i naszymi orędownikami u Boga. Ponadto jeśli modlimy się za zmarłych to Boża Sprawiedliwość sprawi, że po naszej śmierci za nas też ktoś będzie się modlił.

Szczególną formą skutecznej pomocy zmarłym są wypominki. Tradycja wypominek sięga pierwszych wieków chrześcijaństwa. W liturgii eucharystycznej sprawowanej w starożytnym Kościele odczytywano tzw. dyptyki, na których chrześcijanie wypisywali imiona zmarłych biskupów, ofiarodawców, dobrodziejów, także imiona świętych męczenników oraz swoich zmarłych. Imiona odczytywano głośno, na koniec biskup lub kapłan śpiewał uroczystą modlitwę. Pisząc imiona zmarłych na kartkach wypominkowych, a następnie je odczytując je przed Mszą wyrażano wiarę, że ich imiona są zapisane w Bożej księdze życia. Dzisiaj dyptyki nazywa się w naszym regionie wypominkami, w Wielkopolsce wymieniankami, a na Śląsku zalecankami. Kiedyś ktoś postawił mi pytanie: Proszę Księdza po co modlić się za dusze w czyśćcu skoro i tak pójdą do nieba, a jeśli ktoś jest w piekle to i tak mu nasza modlitwa nie pomoże. Odpowiedź jest prosta. Po pierwsze my nie możemy dzielić zmarłych na tych, co są w piekle i tych, co w czyśćcu. To jest

sprawa Boga. Tylko Pan Bóg o tym wie. My modlimy się za zmarłych bo zawsze mamy nadzieję, że trafili do czyśćca.

Po drugie, to na pewno jest pewne że ci, co są w czyśćcu pójdą do nieba. Ale jeśli ktoś z tego powodu nie chce się modlić za zmarłych, to znaczy, że nie rozumie czym jest czyściec. Przyjmując ten sposób myślenia, że po co modlić się za dusze w czyśćcu, skoro i tak pójdą do nieba, mógłbym powiedzieć tak: i tak każdy umrze, więc po co się leczyć? albo: jak ktoś bez lekarstwa będzie się leczył miesiąc a z lekarstwem tydzień, to po co zażywać lekarstwa, jak i tak wyzdrowieje, a że się pomęczy dłużej to co? albo: jak wraca twoje dziecko ze szkoły do domu a ty jedziesz samochodem, to po co je podwozić, jak i tak dojdzie do domu? Na tych przykładach jasno widzimy niedorzeczność takiego rozumowania. Jeśli zmarli idą do nieba a po drodze przechodzą przez czyściec, to dlaczego ich naszą modlitwą czy wypominkami szybciej nie „podwieźć"?. Zwykła ludzka wrażliwość nakazuje pomagać zmarłym, a nie mówić: „Męcz się, męcz. Zobaczymy, jak długo wytrzymasz". Siostra Emmanuel z Medjugorie zadała kiedyś grupie pielgrzymów pytanie: Jak myślicie gdzie pójdziecie po śmierci? Prawie wszyscy w swojej skromności odpowiedzieli zgodnie, że przynajmniej mają nadzieję na czyściec. Wtedy siostra Emmanuel prawie krzyknęła: Co za głupoty wygadujecie. Jak możecie tak spokojnie mówić mam nadzieję, że pójdę do czyśćca. Czyściec jest straszny. Nieba! Nieba macie pragnąć. Tak to prawda: czyściec jest straszny. I Jeśli kochamy naszych zmarłych, to róbmy wszystko co w naszej mocy, aby jak

najszybciej poszli do nieba. Domaga się tego także zwykła ludzka sprawiedliwość, bo przecież zmarli niczego nie zabrali na drugi świat, cały dorobek swego życia zostawili swoim krewnym. Więc to nie jest tak, że pomagając im robisz im łaskę, spłacasz tylko dług wdzięczności, za życie, za wychowanie, za przekazaną wiarę, także za to dziedzictwo materialne jakim jest dom, gospodarstwo, czyli dorobek ich życia. Wykorzystajmy tą szansę jaka daje nam Kościół, i bierzmy ze skarbca modlitwy Kościoła ile się da i wypłacajmy niejako akonto w poczet skrócenia mąk czyśćcowych Boże miłosierdzie.

Wypisujmy imiona naszych zmarłych na karteczkach wspominkowych, abyśmy wiedzieli za jakie dusze się modlimy i komu to Boże miłosierdzie chcemy wypłacić.

Jak już powiedziałem nasi zmarli nie przestali nas kochać, i chodzi o to byśmy też nie przestali ich kochać, i ofiarowali im tą wstawienniczą modlitwę Kościoła, czyli wypominki. Amen